

Maciej Lipka

Dionizos



MACIEJ LIPKA
DIONIZOS

© Copyright by Maciej Lipka & e-bookowo

Projekt okładki: Bartłomiej Lipka, Maciej Lipka

ISBN e-book 978-83-7859-853-4

ISBN druk 978-83-7859-854-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych postaci, urzędów, firm i zdarzeń jest przypadkowe i wynika z fantazji autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2017

Michałkowi – ku przestrodze

„Nie jestem największy. Jestem większy niż największy. Nie tylko nokautuję przeciwników, wybieram rundy w których to zrobić”.

Muhhamad Ali

„Mogłem go znokautować w trzeciej rundzie, ale wolałem się nie spieszyć, aby zapamiętał tę noc na bardzo długo”.

Mike Tyson

Spis treści

RUNDA PIERWSZA: Świński udziec	11
RUNDA DRUGA: Kemping „Raj”	26
RUNDA TRZECIA: Umizgi	55
RUNDA CZWARTA: WAPiTI	83
RUNDA PIĄTA: Paszcza młodego wilka	112
RUNDA SZÓSTA: Tak się robi biznes!	161
RUNDA SIÓDMA: Pięćset złotych na każdy pawlacz	185
RUNDA ÓSMA: Włam	227
RUNDA DZIEWIĄTA: Nóż w plecy	261
RUNDA DZIESIĄTA: Tango i rock	287
RUNDA JEDENASTA: Złapany po dwakroć	304
RUNDA DWUNASTA: Przerwana piosenka	319
RUNDA TRZYNASTA: Echo dzwoniącej szklanki	335
RUNDA CZTERNASTA: Struny Sambudy	352
RUNDA PIĘTNASTA: Wielkie lanie	399
EPILOG	471

RUNDA PIERWSZA: Świński udziec

Świński udziec nie był w stanie skutecznie zasłonić prezesa Nowowiejskiego, który zgodnie z wizytówką występował jako Prezydent firmy City Splendor Solutions. Jakkolwiek nieszczęśnik próbował się za nim schować, to cała sytuacja zaczynała wyglądać naprawdę żenująco, również w oczach Tomasza Kurzajki, oficjalnie prowadzącego własną działalność gospodarczą, a w praktyce wykonującego wszystkie zachcianki prezesa. To właśnie Kurzajce przypadł zaszczyt wdrożenia ostatniej wizji Nowowiejskiego, zgodnie z którą stoisko firmy City Splendor Solutions podczas XII Warszawskich Targów Kooperacji Administracji Publicznej i Biznesu, w celach wizualno-konsumpcyjnych, zdobić miała wielka, świńska noga. Prezes Patryk Nowowiejski chciał się bowiem wybić ponad pospolicie oferowany przez wystawców poczęstunek, składający się na ogół z wielobarwnych cukierków, ciepłych lodów i pudrowych pastylek. Dlatego też, w ramach partnerskiej umowy o współpracę, którą zawarł z Tomaszem Kurzajką, kazał mu wcześniej wybrać się do hurtowni celem zakupu dwóch świńskich nóg, po jednej na każdy dzień imprezy. Przeładowany materiałami reklamowymi Opel Kurzajki ledwo przyjął dwa zaciekle knurze udźce, które podczas całej drogi powrotnej wystawały z nieodkrytego bagażnika, skutecznie odstrasżając innych kierowców. Zgodnie z oświadczeniem policjanta, który zatrzymał Kurzajkę, komisariat odebrał

zgłoszenie o dwóch martwych, podstarzałych prostytutkach nieudolnie skrywanych w jego samochodzie. Wszystko jednak się wyjaśniło i około dwudziestej trzeciej Kurzajka wniósł dwie nogi do swego mieszkania, po czym stwierdziwszy brak miejsca w lodówce, pozwolił im kruszeć w lutowych oparach na niewielkim balkonie. Nazajutrz jedna z nóg dumnie zawisła na stoisku handlowym firmy City Splendor Solutions Patryk Nowowiejski, wprawiając w zdumienie zarówno gości, jak i wszystkich wystawców. Zdumiony był również Leopold Bańka, prezes zarządu w deweloperskiej firmie Buy'ngo. W zasadzie to był bardziej wkurzony niż zdumiony. Abstrahując od zaskoczenia wywołanego przez dyndający świński udziec, który odbijał się od twarzy i drogiego garnituru Nowowiejskiego, Bańką bardziej powodowała irytacja związana z zaniedbaniem jego osoby przez firmę City Splendor Solutions. Otóż Nowowiejski zaczął od jakiegoś czasu unikać dewelopera, zbywając Bańkę napompowanymi pustą retoryką mailami i nieodebranymi połączeniami telefonicznymi. Było to zdumiewające, gdyż Buy'ngo płaciła Patrykowi obrzydliwie wysokie prowizje z tytułu świadczonych przez niego usług. Nie dziwne było zatem, że Bańka oczekiwał rezultatów, zwłaszcza przy planowanym zakupie intratnych bielańskich gruntów. A miał czego oczekiwać, ponieważ firma prezesa Nowowiejskiego była uznanym na rynku pośrednikiem w kontaktach pomiędzy wielkim biznesem a administracją publiczną. Wykorzystując swe liczne znajomości w instytucjach rządowych i samorządowych, Nowowiejski przygotowywał w imieniu deweloperów dokumentację przetargową pod wielkie inwestycje oparte o szeroko pojęte zasoby publiczne. Istniała oczywiście możliwość wykonywania tego typu prac bezpośrednio przez przedsiębiorców, jednak firma Patryka była dla nich nadzwyczaj atrakcyjna. Tajem-

nicą poliszynela był bowiem fakt, że obok przygotowywania dokumentacji Patryk używał innych środków perswazji zmierzających do wygrania przetargu przez swoich klientów. W branży krążyły plotki, zgodnie z którymi Patryk, wykorzystując swe znajomości, nieraz dyktował instytucjom publicznym kryteria rozpisywanych przez nie przetargów.

Przedmiotem projektu przetargowego, o którego losy niepokoił się Leopold Bańka, były duże działki położone na północnych Bielanach, gdzie Buy'ngo miało stanąć do walki o zakup gruntów pod budowę sześciu etapów nowego osiedla mieszkaniowego. Z tego też tytułu Nowowiejski miał zainkasować pokaźną prowizję wynoszącą dziesięć procent wartości nabywanych w użytkowanie wieczyste nieruchomości. Grunty miały być uzyskane od Wojewódzkiej Agencji Przetargów i Terenów Iglastych, znanej również pod skrótem WAPiTI. Tymczasem termin składania dokumentacji przetargowej upływał w dniu dzisiejszym, a z tego co Bańka się dowiedział, to Nowowiejski jeszcze żadnych dokumentów w imieniu Buy'ngo w Agencji nie złożył.

– Patryk? – ze zdziwieniem zagaił Bańka w stronę dyndającej świńskiej nogi, która nie dość że była nadkrojona i mało zgrabna, to jeszcze nieudolnie przykrywała wizerunek prezesa Nowowiejskiego, kpiąc sobie z jego wieloletniego doświadczenia w branży i raz po raz uderzając wieprzową masą w jego twarz. Leopold Bańka był z prezesem Nowowiejskim „na ty”, toteż przemówienie doń po imieniu, nawet w obecności zacnej prosiny, wydawało się stosowne.

– Leoś! – Patryk Nowowiejski z kiepsko udawanym entuzjazmem wychylił się zza świni, dostając od niej na pożegnanie, w ramach ostatniego dyndu, zimnego całusa w kark.

– Co robisz? – zapytał Leoś

– Jestem na targach – odparł Patryk. – Jestem tu rokrocznie.

– Nie o to pytam. Co robisz za tym mięsem?

– Ja? A! Właśnie! Zamierzałem ci ukroić. Ten świński udziec robi prawdziwą furorę. To mój autorski pomysł – pochwalił się Patryk.

– Dziękuję, jestem na diecie – Leoś, jak zwykle zresztą, nagiął rzeczywistość. Tak naprawdę swojej diecie robił „nowe otwarcie” już po raz trzeci w tym miesiącu. – Poza tym są sprawy pilniejsze. Dobrze, że cię widzę. Możesz się wytłumaczyć?

– Ja? – udał zdumienie Patryk.

– No a kto? Świnia? Zaraz, czekaj! Schowałeś się za nią, żeby mnie unikać!

– Skąd ten pomysł!? – zdziwił się Patryk, wymownie spoglądając w stronę Tomka Kurzajki, zupełnie jakby szukał w nim sojusznika dla swego udawanego oburzenia. Kurzajka, w takich chwilach jak ta, na widok prezesa miał odruch wymiotny. W myślach zastanawiał się, od czego zacząć szukanie nowej pracy.

– No choćby stąd – podjął Leoś – że nie odbierasz telefonów, nie odpisujesz na maile, mimo że wiesz, jak bardzo zależy nam na wygraniu przetargu na Bielanach.

– Spokojnie, Leoś – uśmiechnął się Patryk. – O co się gorączkować? Wszystko jest pod kontrolą! Dokumentacja przetargowa została dzisiaj złożona.

Tomek Kurzajka aż się wzdrygnął. Dobrze pamiętał, że przypominał prezesowi o upływie terminu na podpisanie dokumentacji przetargowej. Ten natomiast go zbył i kazał mu jechać do hurtowni po świńskie udźce, uprzednio przez pół godziny objaśniając dane adresowe, specyfikację towaru oraz zasady wzięcia faktury na

firmę. Następnie, zamiast pochylić się nad dokumentami Buy'ngo, wspólnie ze swoją partnerką Iveliną, zasiadł do przeglądania katalogu pończoch, jakie mieli zakupić hurtowo celem dalszej odsprzedaży w centrach handlowych przez jej firmę Metropolitan Trade Association Ivelina Topalova.

– Co takiego?! – oburzył się Leopold Bańka. – Czy ty sobie ze mnie jaja robisz?! Tak się składa, że akurat dziesięć minut temu spotkałem na tych targach Dyrektora Departamentu Gospodarki Nieruchomościami WAPiTI i dowiedziałem się, że Buy'ngo nie startuje w przetargu, ponieważ nie złożyłeś w naszym imieniu dokumentacji.

– Czy ja powiedziałem, że złożyłem? – pogrążał się Patryk. – Miałem na myśli, że zamierzam to zaraz zrobić. Pan Tomasz Kurzajko miał mi przedłożyć gotowe dokumenty do podpisu.

– Ale... – Tomek Kurzajka najpierw był zaskoczony, potem znów się wzdrygnął na myśl, że prezes po pierwsze kłamie, a po drugie przekreślił jego nazwisko. Po pięciu latach współpracy i setkach zmarnowanych w ciasnej kanciapie zachodów słońca prezes nie pamięta nawet jego nazwiska! Nie mówiąc już o zatwierdzeniu faktur, które Tomek wystawił mu tytułem obiecanych premii.

– Tomku, poproszę o dokumenty do podpisu, tymczasem wybacz mi, Leoś, ale muszę dokończyć tę sprawę. Trochę szkoda, że tak późno składamy te papiery, ale – improwizował Patryk – musieliśmy ją bardzo dobrze przygotować. Same kontakty nie zapewnią nam sukcesu. Naszym obowiązkiem jest złożyć wysokiej jakości dokumentację przetargową.

– Z czym mieliście problemy? – pytał Leoś. – Przecież wszystkie informacje wam podesłaliśmy. Współpracujemy od trzech lat i nigdy nie było takich kłopotów jak teraz.

- Otóż rynek stawia nowe wymagania – improwizował Patryk.
- Sytuacja gospodarcza w Chinach wyraźnie wskazuje na...

– No proszę! Kogo ja widzę! – jakby spod ziemi przy stoisku wyrósł nagle pan Cezary Opala, Dyrektor Departamentu Gospodarki Nieruchomościami WAPiTI. Nowowiejskiego oraz Kurzajkę zmroziło ze strachu.

Tymczasem Opala kontynuował:

– Jest i nasza zguba, panie Bańka! Prezes Nowowiejski we własnej osobie! Panie Patryku, czy pan zdaje sobie sprawę, że za godzinę upływa termin składania ofert na nabycie wieczystego użytkowania gruntów przy ulicy Pasterskiej? Z tego, co wiem od prezesa Bańki, to miał pan w jego imieniu składać dokumentację przetargową.

– Oczywiście, panie Czarku – odrzekł Patryk. – Zaraz wyślę pana Tomka do Urzędu z dokumentacją. Tomku, daj mi te dokumenty do podpisu i pojedź je złożyć. Nasz klient nasz pan – z uśmiechem kontynuował prezes.

Tomek Kurzajka, tak jak i prezes, doskonale wiedział, że żadnych dokumentów dać do podpisu nie może. Znajdowali się bowiem na terenie hali targowej przy ulicy Puławskiej, a cała dokumentacja, wraz z wymaganymi przez procedury przetargowe oryginałami załączników, po zrobieniu kilku odręcznych, chaotycznych poprawek, została bezmyślnie ciśnięta przez prezesa na dno pancерnej szafy. Szafa, która ten nonszalancki wrzut przyjęła, znajdowała się z kolei w biurze City Splendor Solutions przy Rondzie Wiatraczna, po drugiej stronie Wisły. Jeżeli dodać do tego ruch na trasie oraz fakt, że z Ursynowa należałoby pojechać na Pragę, a potem do siedziby WAPiTI na Muranów, to bez trudu można było dojść do wniosku, że złożenie dokumentacji w ciągu godziny

nie będzie możliwe.

– Nie mam dokumentacji – zgodnie z prawdą odparł Kurzajka, po czym tracąc resztki cierpliwości, zwrócił się do prezesa: – Przecież dobrze wiesz, że przez ciebie te wszystkie papiery leżą w...

W tym momencie przerwał, gdyż zobaczył, że Patrykowi zaczęła lecieć krew z nosa. Jego jednobarwny, popielaty krawat pokryły teraz czerwone kleksy, nadając całej stylizacji zdecydowanie bardziej awangardowy wygląd. Jednak samą stylizacją nie dało się uratować całego zasmarkanego czerwienią oblicza.

– Masz, wytrzymaj się – podjął temat Bańka, częstując go opakowaniem chusteczek higienicznych.

Prezes, nie dziękując, wziął całą paczkę i podnosząc głowę do góry, zaczął wycierać jedną ręką nos, a drugą na oślep próbował ratować krawat i koszulę.

– Wszystko już w porządku? – spytał po chwili Cezary Opala.

– W porządku – Bańka wyręczył prezesa w odpowiedzi. – Ja też czasem miewam krwotok. Pan się nie martwi, zajmijmy się tym.

– No dobrze, panowie – rzekł Opala. – To nie jest właściwy moment na rozmowę. W razie czego jestem na obiekcie do piętnastej. Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiedział Kurzajka, nie spuszczając Patryka z oczu.

– Panie Tomku, pan przyniesie zimnej wody panu Patrykowi – rzekł Bańka do Kurzajki. – To powinno pomóc.

Gdy Kurzajka bez słowa skierował swe kroki w poszukiwaniu wody, Bańka spytał prezesa:

– I jak? Nie kręci ci się w głowie?

– Trochę się kręci – odparł Patryk. – To chyba z przepracowania. Ostatni raz miałem coś takiego podczas...

– Posłuchaj mnie, Patryk – przerwał nagle Bańka. – Nie wiem, w co ty grasz, ale wkurwiłeś mnie. Od paru ładnych lat współpracujemy ze sobą i dzięki mojemu wstawiennictwu twoja firemka zarabia dziesięć procent wartości każdego przetargu, który prowadzisz. To bardzo duża kwota. Nieraz francuski zarząd próbował rozwiązać naszą umowę. Są tańsi i skuteczniejsi ludzie, którzy za średnią krajową będą to robić u nas na etacie. Może nie mają takich znajomości jak ty, ale na pewno wykazują się większym zaangażowaniem.

– Leoś, zaangażowanie naszego zespołu... – próbował włączyć się Patryk.

– Nie przerywaj! Jakiego „naszego zespołu”?! Człowieku! Myślisz, że nie wiem, że ten „wasz zespół” stanowisz obecnie ty sam plus Tomek? No może ta twoja bułgarska przyjaciółeczka jest jeszcze jego częścią. Ludzie od ciebie odchodzą, a ty prowadzisz wielkie interesy przy pomocy takiego małego zespołiku! Żebyś chociaż jeszcze je prowadził! Nie pojmuję tego, lecz nieskromnie przyznam, że wiem, iż na dzień dzisiejszy jesteśmym twoim ostatnim poważnym klientem, a tylko ja w tej firmie chronię twą dupę. Bez nas lecisz na dno! Będziesz z tą swoją Bułgarką stragan prowadzić w jej arbuzowej republice!

– Leoś! – ostrzegawczo mruknął Patryk, ale zeszytniał pod spojrzeniem dewelopera.

– Ty mnie tu nie Leosiuj! – powiedział Bańka. – Postawię sprawę jasno. Zawaliłeś temat z Bielanami. Jeśli nie uzyskamy tego kontraktu, to po pierwsze, zrywamy współpracę, a po drugie, zgodnie z paragrafem szesnastym naszej umowy, zapłacisz karę umowną w wysokości pięćdziesięciu procent niewygranego wskutek zaniechania zamówienia publicznego. Wiesz, ile to będzie, czy też krew

ci zupełnie z mózgu odpłynęła!?

– Leoś, wszystko będzie...

– Ja wiem, że wszystko będzie. Na głowie staniesz, żeby to zrobić. Inaczej przyjdzie do ciebie wezwanie do zapłaty dwudziestu milionów. Wtedy zobaczymy, kto w sądzie wygra! Lecę i czekam na dobre wieści.

To powiedziawszy, Leopold Bańka na pożegnanie klepnął Patryka po plecach tak mocno, że tamten się przykrztusił, wypływając na podłogę kolejne krople krwi.

– Patryk!? – usłyszał po chwili za sobą i aż podskoczył.

Stał za nim Tomek Kurzajka, dzierżąc butelkę niegazowanej wody mineralnej.

– Lepiej? – spytał.

– Już lepiej – nieco uspokoił się prezes.

– Posłuchaj, Patryk – zaczął Tomek – tym razem przegiąłeś. W co ty mnie chcesz wmanewrować?! To przez ciebie nie złożyliśmy dokumentacji przetargowej, ponieważ mnie nie słuchałeś i pieprznałeś ją wczoraj na dno szafy. Nawet nie naniosłeś do końca poprawek, bo zajęty byłeś stoiskiem z cholernymi pończochami! To było dla ciebie ważniejsze!

– Tomek, musiałem ich okłamać, żeby...

– Tak, tak – przerwał Tomek – żeby ratować swą reputację. Który to już raz psujesz moją opinię na rynku takimi sztuczkami!? Mam dość! W tej chwili składam wypowiedzenie naszej umowy. Radź sobie sam!

– Tomek, wszystkich nas trochę poniosły nerwy, ale wiedz że...

– Patryk... wiesz co? Skończ już! Wstydu oszczędź! – powiedział poirytowany Kurzajka, po czym skierował się za ladę stoiska celem ukrojenia sobie mięsa ze świńskiego udźca.

Prezes poszedł z kolei do łazienki, aby podjąć próbę zaprania zaplamionej odzieży. Gdy unikając zaciekawionych spojrzeń stanął przy umywalce i spojrzął w lustro, zrozumiał że będzie musiał wcześniej wrócić do domu. Nie tylko z powodu utraty przez jego strój cech reprezentacyjnych. To, co powodowało nim przede wszystkim, to konieczność obmyślenia planu, który uratuje go przed kłopotami. Mając w pamięci nieudolnie wybraną mięsną kryjówkę, zdał sobie sprawę, jak bardzo się ośmieszył. Poziom ośmieszenia był zdecydowanie nieproporcjonalny do autorytetu, jakim cieszył się na co dzień. Z bólem musiał przyznać, że przyczyną dzisiejszej przygody była kobieta. Nie mógł sobie więcej pozwolić na taką słabość. Nie z takich jednak tarapatów już wychodził. Wiedział, że i z tą sytuacją również sobie poradzi. Potrzebował tylko trochę czasu i dobrego drinka.

Patryk przeciągnął się ekspansywnie, zrzucając na podłogę wielką, kremową poduszkę z satyny. Leniwie podźwignął korpus, opierając go o wezglowie szerokiego, sypialnianego łóżka. Zawsze lubił patrzeć na Ivelinę, gdy ubrana jedynie w pończochy szła zmyć z siebie ślady ich upojnego kwadransa.

– Otworisz szampan? – dał się po chwili słyszeć jej głos z łazienki.

– Szampana? A z jakiej to okazji? – spytał i przez chwilę miał nadzieję, że zdecydowała się zapisać na studia.

– A tak bez powod – odpowiedział zmodyfikowany przez przestronną łazienkę głos Iveliny.

– Jest wtorek, godzina dziewiętnasta. Do tego jesteśmy po suto

zakrapianym alkoholem weekendzie. Miałem ciężki dzień. Naprawdę to nie jest dobry moment.

– A to, że mamysię, to nie dobyt powód? – spytała Ivelina, pojawiając się w drzwiach sypialni.

Mimo że znali się już ponad dwa lata, Patryk wciąż nie mógł wyjść z zachwyty nad tą dwudziestopięcioletnią Bułgarką. Jej wysportowane, szczupłe i doskonałe w proporcjach długie nogi za każdym razem wzbudzały w nim pożądanie. Zarówno wtedy, gdy zobaczył je po raz pierwszy w pewnej nadmorskiej restauracji, jak i teraz, gdy ubrana w czarne pończochy stanęła w kuszącej pozie i posłała mu ten charakterystyczny dla niej, szeroki, lecz nieujawniający uzębienia uśmiech. Ten sam, którym obdarowała go w 2012 roku w Albenie, a który wówczas odebrał jako na wpół niewinny i na wpół figlarny. Z tej perspektywy Patryk raz jeszcze mógł potwierdzić, że Ivelina, pomimo swoich stu sześćdziesięciu czterech centymetrów wzrostu, ma proporcje ciała modelki z paryskich wybiegów. Jej mocno zarysowana twarz, o średnioszerokim kształcie, małym, lekko zadartym nosie oraz silnej, choć nadal bardzo kobiecej szczęce, była żywym odbiciem europejskiej historii i idealnie współgrała z ciemnobrązowymi, prostymi włosami, oliwkowymi oczami i jasnobeżową skórą, jakby dając żywy dowód na efekt asymilacyjnych figli, jakie miały miejsce tysiąc czterysta lat temu pomiędzy przybyłymi zza Dunaju Słowianami a tracko-grecką ludnością wybrzeży Morza Czarnego.

Patryk podniósł się z łóżka i założywszy szlafrok poszedł do kuchni, po drodze szczypiąc swoją dziewczynę w pośladek. Ta niepisana umowa obowiązywała między nimi ilekroć Patryk ustępował Ivelinie w drobnych sprawach życia codziennego natury konsumpcyjnej. Otworzywszy drzwi od lodówki skonstatował, że

musieli przedwczoraj naruszyć butelkę obrzydliwie drogiego szampana, która została mu подарowana rok temu w dowód wdzięczności przez inwestującego w grunty prezesa firmy farmaceutycznej Bezreceptix S.A. W normalnej sytuacji wpadłby w szal, jednak roztrzane przez Ivelinę feromony najprawdopodobniej złagodziły jego nastrój i sam przed sobą musiał przyznać, że nawet zachciało mu się śmiać tytułem rozmachu, z jakim przeszli przez ostatni weekend. Sięgnął do barku po kieliszki i wrócił do sypialni, gdzie zastał Ivelinę pochyloną nad nocną szafką, z której w ekspresowym tempie zniknął biały proszek, kierując się w magiczną podróż do jej małego, zgrabnego noska.

– Co ty robisz?! – oburzył się Patryk. – Mało ci było w weekend?!

– Tylko jeden raz – powiedziała Ivelina, mocno pociągając nosem.

Patryk zwałił się na łóżko, polewając szampana do kieliszków.

– To z nedelja – zauważyła Ivelina.

– Iva – Patryk spojrzał na nią surowo – wiesz, ile on kosztował? Musimy go dopić.

– Jasna sprawa. Njama problem – uśmiechnęła się, pociągając solidny łyk.

– Krwawiłem, Iva – powiedział nagle Patryk.

– Koję?

– Krwawiłem, mówię. Ja krwawiłem. Krew mi z nosa leciała.

– Patryś, ale co ty mówisz?! Co się stało?! – Ivelina spojrzała mu głęboko w oczy. Jej źrenice były lekko poszerzone.

– To przez to białe gówno. Powinniśmy z tym skończyć. Przecholowaliśmy w weekend. Zawaliłem przetarg. Buy’ngo rozwiąże ze mną umowę i dowali mi karę.

– Njama odwrot? – spytała.

– Dziś upłynął termin składania ofert. Jeszcze mi Tomek wypowiedzenie złożył! Wszystko przez ten twój cholerny sklepik! Mówiłem, żebyśmy wstrzymali się z tym do końca targów!

– Jak cholerny, jak nie cholerny! – oburzyła się Ivelina. – Sam chciał, żeby ja prowadziła biznes.

Jej usta figlarnej kokietki wyduły się w grymas. Patrykowi było w tej chwili przykro.

– Przepraszam, Iva. Nie chcę cię obciążać tymi problemami. Powinienem był zadbać o tę dokumentację Bu'y'ngo.

– Nie z takie tarapaty ty wychodził – powiedziała Ivelina.

– To prawda. Bardzo mądrze to powiedziałaś.

– Nie po to szkoła kończyłam, by być głupaw.

Patryk dopił szampana, po czym rozlał resztkę wymusowanego trunku do opróżnionych kieliszków. Wypił duszkiem, jakby rozpaczliwie chciał wydobyć smak, który bezpowrotnie został przedwczoraj utracony wskutek zbyt spontanicznego posunięcia.

– Zajmij się sobą – powiedział do dziewczyny. – Ja muszę obmyślić plan działania.

Pięć minut później, ubrany jedynie w szlafrok, stał na tarasie wynajmowanego apartamentowca, skąd rozciągał się widok na ulice Kolejową, Towarową oraz na warszawskie biurowce. Noc rozświeślały szyldy budynku „Orco” oraz sąsiadującego z nim, młodszego, lecz wyższego o kilka pięter biurowca „Delfinie?”. Zestawienie obu nazw oddawało specyficzne poczucie humoru mieszkańców tego kraju, a sam wygląd biurowców nasuwał, w kontekście architektonicznego sąsiedztwa, idealne skojarzenia z pięciem się po szczeblach kariery w ramach bezlitosnej rywalizacji. Tam też nigdy nie gasło światło – zawsze, bez względu na święto czy też godzinę, biurowce mieniły się co najmniej kilkoma oświetlonymi piętrami,

zupełnie jakby ktoś za punkt honoru obrał sobie podtrzymywanie ognia w upiornym zniczu szcurzej olimpiady. W zniczu, nad którym pieczę sprawowały poszarzałe gryzonie biznesu, rozpaczliwie podążające ku wyimaginowanej mecie. Patryk zwykł patrzeć na tego typu wyścig z góry. On już wspiął się dostatecznie wysoko. Gotów był też bronić swej pozycji wszelkimi metodami. Zbyt dużo osiągnął, aby z byle powodu obsunąć się choć szczebel niżej. Wiedział, że ma zbyt dużo pomysłów i bierze na siebie zbyt wiele zadań, aby zadowolić wszystkich w jednym czasie. Swoim postępowaniem, którym, jak sam twierdził, kierował twórczy chaos, nieraz doprowadzał do pewnych zaniedbań, lecz w chwilach zagrożenia jego mózg pracował jak zimno kalkulujący komputer. Obliczenia były precyzyjne i pozwalały na trafną identyfikację przeciwności stojących na jego drodze. Dzięki tym wyćwiczonym kalkulacjom Patryk potrafił wyjść z kłopotów, przywracając oczekiwany przez siebie porządek, nieraz z istic gestapowskim wdziękiem. Ta metodycznie utrzymywana supremacja zdawała się być trwała. Teraz, gdy stał owiewany chłodnym lutowym powietrzem na przestronnym tarasie, nie martwił się za bardzo o losy swej współpracy z firmą Buy'ngo. Podświadomie bowiem wiedział, że jego doświadczenie oraz pozycja na rynku pozwolą mu na szybkie znalezienie rozwiązania. Patrząc z perspektywy czasu, jego myślenie było wówczas poprawne i wpisywało się całkowicie w metodologię, którą z powodzeniem stosował od lat kilkunastu. Nie mógł bowiem tamtego wieczoru wiedzieć, że niebawem pozna Konrada Płaskiego. Nie przypuszczał też, że awanturka, którą przyjdzie mu jakby od niechcienia wywołać w momencie poznania tego ambitnego i nieco zadufanego w sobie młodzieńca, przerodzi się w coś znacznie większego. Ta rozpoczęta z supremacyjnego przyzwyczaja-

jenia wojenka miała, jak się później okazało, kosztować Patryka znacznie więcej wysiłku niż przypuszczał i uwolnić w nim głęboko dotąd skrywane emocje. Emocje, nad którymi nie do końca panował i które miały postawić ciężki znak zapytania nad całym jego dotychczasowym, mozolnie budowanym wizerunkiem. Patryk jednak nie mógł wszystkiego przewidzieć. Co więcej, w ten wtorkowy wieczór można go było bez wyrzutów sumienia zostawić na obszernym tarasie apartamentowca i bez obawy o jego przejściowe wówczas problemy przenieść się w przeszłość – do momentu, który miał odcisnąć trwale piętno na jego obecnym życiu osobistym.